Nr. 28. 1860. 7 Lipca.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

# OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

## Do Panów Prenumeratorów.

Z dniem 1 lipca r. b. kończy się drugi kwartał prenumeraty naszego pisma. Ktoby więc pragnął od półrocza prenumerować opłaci 4 złr. za pół roku — 2 złr. w. a. kwartalnie.

Ci zaś pp. Prenumeratorowie, którzy tylko kwartalny abonament opłacili, raczą nadesłać zaległość obok dalszéj prenumeraty, jeżeli sobie nadal pismo nasze trzymać życzą.

---

## KRAKÓW
### jako punkt handlowy i przemysłowy.

I.

Jak sobie raz ludzie powiedzieli, iż Kraków jest grobem, tak i uwierzyli. Że zaś w grobie mieszkają umarli, przeto każdy zataił w sobie życie i tak dobrze umarłego udaje, że sam we własną śmierć uwierzył. Ztąd też gdy człowiek żyjący do Krakowa przyjedzie, to zmówiwszy jakby na cmentarzu) „wieczny odpoczynek“ uczci pamiątki, wspomnienia, groby, mogiły i pomniki, a ucieka co tchu, aby nie zamarł, nie skamieniał i w pomnik się nie zamienił, a co najmniéj nie zbryłowaciał. Takiego wrażenia doznałem gdy zwiedzałem Pompeję i Herkulanum, i w taką ułudę mógłbym popaśdź w Krakowie, gdybym się wewnętrznem zyciem nie ratował i nie odpychał pozornéj śmierci. Czy ma rzeczywiście wyjść nasz starożytny gród na Pompeję? i czyli mają podróżni w popiołach tylko odszukiwać pamiątek starożytności?... To zależy zupełnie od mieszkańców, od ich woli wyobrażeń i stopnia nadziei! Jeżeli pobici przez trudności położenia i przez chwilowy niedostatek, zwątpili o sobie, to jest, o wewnętrznéj żywotności, o pracy, o zabiegach i przemyśle, to niech odziawszy się pokutnym worem i przepasawszy biodra powrósłem, siądą na gruzach swojéj Jeruzalem i płaczą niewieściemi łzami, dopóki ich wóz żałobny za rogatki miasta nie wywiezie. Jeśli wszakże synowie tego starożytnego grodu poczuwają się do obowiązków pielęgnowania wspaniałéj i znakomitéj ojców stolicy, matki tylu świętych, i tylu wielkich pokoleń, to niech otworzą oczy na światło Boże, niechaj ręce rozłożą do pracy, a nogi wprawią do zabiegów, i niech nie nudzą świata piskliwemi skargami, ale niech go budują i podziwiają życiem czynném, postępowaniem roztropnem, działalnością przynoszącą owoc godny wytrwałéj pracy i szlachetnych poświęceń. Miłość platoniczna (szlamazarna) dla naszego miasta, (którą wielu wyznaje) bywa najczęściéj pokrywką egoizmu i lenistwa. Pod wpływem takiéj miłości nic nie przyrasta, ale wszystko kiśnie, marnieje i upada. Nudne i mdłe takie przymioty, wystarczają ledwo dla ślimaków, które dom swój dźwigając na grzbiecie, pełzają po ziemi i trawę ślinią. A zaiste spojrzyjmy po sobie, czyliśmy nie doszli już do tego przeobrażenia i czy w skorupach naszych kamienic zamknięci, nie pełzamy po ulicznym bruku, bez-życia i bez oznaczonego zamiaru?... Kto kocha swój gród, ten go podnosi, wzbogaca, uzacnia instytucyami i wytworem zdobi. Kto kocha swój gród, to w nim i dla niego pracuje, i stara się aby jaśniał w kraju i między obcemi nie tylko wspaniałością murów ale i potęgą ducha rozwiniętego w naukach, handlu przemyśle i rękodzielnictwie. Ale kto ma tylko dla miasta westchnienia i akty strzeliste, to podobnym jest do owych kościelnych dziadków siedzących w przysionku świątyni, którzy zapaliwszy świeczkę świętemu Antoniemu, czekają, aby On cudem odszukał, co ludzie nieprzezornością zgubili.

*„Co będę robił?“* (Pyta nie jeden do pracy wezwany.) Co będziesz robił? — Rób co umiesz, a ucz się czego nie umiesz! Rób wytrwale, dobrze,... i coraz lepiéj, a nie ustawaj i nie wpadaj w zwątpienie. Rób o chłodzie, bo pracą się zagrzejesz; rób o głodzie, bo praca cię pożywi i rychléj lub późniéj chleba ci przysporzy. — Pracuj jeżeli jesteś biedny, albowiem, tą tylko drogą przyjdziesz do bogactwa; pracuj jeśli jesteś bogatym, bo stałeś się przez to samo dłużnikiem twego kraju, kamieniem węgielnym społecznego gmachu, budowniczym pożytecznych w kraju instytucyi.

Radbym prawdziwie widzieć takiego któryby *„nie miał co robić,“* bobym miał z niego wyobrażenie o żywym

trupie i uwierzyłbym w strzygi i upiory włóczące się po ziemi. Ale takiego stanu nie ma w świecie i nigdy nie będzie, bo każdy się na Bożéj ziemi z pracą swą pomieści, byle umiał odszukać miejsce swoje w szeregu pracowników: a Opatrzność mu go pewno naznaczyła, i jeżeli go nie zajął, to własną w tém jego wina i odpowiedzialność. Nie rozumiem też w naszem mieście owego rozpaczliwego zaniedbania, które się skarży na złe czasy, na brak ruchu i przemysłu, a siedzi siedzący i radzi radzący, nic ku poprawie tego stanu nie czyniąc. — Kiedy niema ruchu, to się ruszaj, a kiedy niema przemysłu, to go stwórz i nie skarż się! Ale my koniecznie chcemy, aby życie do nas przyszło z zewnątrz, i aby nam do naszéj staréj bartni wędrowne pszczoły miodu naznosiły, a my żądełka nasze w komórkach pełnych słodyczy maczali. Wiem, iżby to było wygodniéj, ale się sprzeciwia teoryi *Dzierżona* i *Lubienieckiego*, która uczy: iż każdy rój czyli pokolenie, musi samo dla siebie pracować, a dopóty latać, szukać i zbierać, dopóki ula swego korzyściami pracy nie zapełni i nowego pokolenia nie wywiedzie.

Wszelkie więc warunki przemysłu, bogactwa i pomyślności są w nas samych, i my jesteśmy tém ziarnem które ma plonować dla powszechnego dobra. Kraków też nie jest grobem ale winnicą, którą zaniedbaliśmy i która bez uprawy i okrzesania, spruchniałemi pniakami sterczy i dzikim chwastem zarasta. Wydziubaliśmy w niéj co do jednéj jagody i jedliśmy do syta, dopóki rodziła, a dzisiaj narzekamy, iż na jéj obdartych gałęziach pożywić się nie możemy. Przekonanym jestem, iż nie winnica temu winna, ale z jednéj strony nasza lekkomyślność a z drugiéj lenistwo i ten duch zwątpienia, który wszelkie przedsiewzięcia z góry potępia i za niemożebne w praktyce ocenia.

Przypatrzmy się na chwilę fizyognomii naszego miasta. Najprzód ludzi chodzących i ruszających się tak mało naliczymy, iżby się zdawało, że mieszkańcy zerwali między sobą wszelki towarzyski stosunek i że się bez siebie obchodzą, a każdy zamknął dla siebie świat w czterech ścianach własnego domu. Ci jednak, których mechanika nóg z miejsca na miejsce przenosi, nie zdają się być zajęci żadną sprawą; i ani im się spieszy iść do drugich, ani też wracać do domu. Próżno dla nich zegary wybijają takty niepowrotnego czasu, oni *czas* nie do życia doczesnego ale do wieczności odnoszą i dla tego im się nie spieszy, a na ulatujące chwile życia patrzą obojętnie. Jakiemuś fatalizmowi poddani, nie wierzą w chleb powszedni który się pracą zdobywa, ale w mannę niebieską na którą nie zasłużyli. Zdawałoby się, iż upojeni słodyczą bezczynności (dolce far niente) czekają i spodziewają się...... czego?... Ja nie wiem czego,...ale i oni nie wiedzą...

Przemysł naszego miasta, mierzy się dotąd na kwaterkę, łokcie i funty, ale szersze pojęcie ogólnego przemysłowego ruchu dotąd nie zaświtało. I dla tego są u nas kupcy ale nie ma kupiectwa,... są spekulanci, ale niema przemysłu,...są właściciele domów i kamienic, ale niema ducha obywatelskiego, dźwigającego miasto połączonemi siłami i pobudzonego szlachetną dumą do wzniesienia go w sławie, bogactwie i świetności. Słowem, są u nas marodery, rozbitki i dezertery, ale niema zastępu obywateli zjednoczonych niezbędną solidarnością służenia dobru miasta.

Z tego zaś stanu rzeczy wypływa, iż miasto ubożeje, a my nędzniejemy, miasto zamieni się w starą ruinę, a my w drobne gruzy.

Przyczyn takiego położenia nie szukajmy zewnątrz, ani ich przypisujmy geograficznéj pozycyi naszego grodu, ale raczéj odnieśmy je do nas samych i do téj ołowianéj ciężkości ducha, która nam się wzbić nie pozwala po nad poziomą sferę osobistych interesów. Chełpimy się w Krakowie tém co nie jest naszą zasługą, i wodzimy gości naszych po świątyniach i kościołach które pradziady i ojcowie a nie my budowali, lecz gdyby ten gość zapytał o nasze własne dzieła i dowody tegoczesnych ofiar i poświęceń, tobyśmy mu tylko niedogryzki majątków i barłogi nasze okazać mogli. Tak się działo wszędzie i zawsze, gdzie nie było między ludźmi obywatelskiego ducha ani spójności w celach ogólnych. — Każdy w sekrecie przed drugim ubożał i nie przyznawał się do swego stanu, a zakrywał swoją nędzę, dopóki ostatnia koszula z niego nie spadła. Tak będzie i u nas jeśli grzesznego nie wyrzekniemy się sobkowstwa i nie będziemy uważać naszego grodu za wspólną skarbnicę, z któréj o tyle wolno czerpać każdemu korzyści o ile się do jéj bogactwa pracą i przemysłem przyłoży.

Mam przed oczami i w żywéj pamięci ubiegłą epokę wolności handlowéj naszego miasta, a nie pojmę nigdy, jak zmarniono wówczas sposobność przyprowadzenia Krakowa do stanu najwyższéj pomyślności, oraz moralnego wykształcenia i materyalnego bogactwa. Rzeki złota z trzech państw zamożnych spływały w naszą dolinę, a jednak ginęły w przepaści..nierządu, tak dalece, iż nie zostawiły śladu swojego przepływu i tylko za całą puściznę, mamy po nich suche bagna lub fortun trzęsawicę.

Ale wspomnienia te byłyby może bolesnym wyrzutem dla ludzi którzy w téj epoce żyli; więc w tém miejscu mówić już o przeszłości nie będziemy, ale w szeregu artykułów naszemu miastu poświęconych, zajmiemy się obecnem położeniem i korzyściami, jakieby można jeszcze z niego wyprowadzić na drodze przemysłu i handlu.

*W. W.*

## O produkcyi koni krajowych i angielskich.

Najtrudniejszą dla redaktora sprawą jest walczyć z amatorami, bo oni gust swój osobisty i zamiłowanie, odziewają powagą zasady powszechnéj, a biorą za obrazę gdy się jest z niemi przeciwnego zdania. Nie można więc sądzić konia, aby nie obrazić pana, gdyż zaraz odpowiada obrażony według francuzkiego przysłowia: „qui bat mon chien me bat.“ A przecież obowiązek ciąży na redakcyi wypowiedzieć nie tylko własne mniemanie, ale i podsłuchany sąd opinii publicznéj i wypowiedzieć go bezwzględnie na osoby i na zdanie mniejszości. Ten przykry obowiązek znowu mnie obarczył, pomimo doznanych już nieprzyjemności za rozbiór kwestyi o chodowli koni angielskich i krajowych. Chciałbym na wstępie tego artykułu upewnić producentów koni angielskich, iż zabieram się do téj pracy bez uprzedzenia i upornéj oppozycyi, ale przewidując, że takie zaręczenie byłoby daremne, zostawiam sąd nieodwołalny o téj kwestyi rozsądkowi publicznemu.

Producenci koni krajowych i koni angielskich tém się od siebie (według mnie) różnią, czém *piekarze* od *pasztetników.* Pierwsi przygotowują chléb powszedni dla całéj ludności, a drudzy paszteciki i ciasteczka dla bogatszéj warstwy społeczeństwa; pierwsi produkują towar użyteczny a drudzy zbytkowy. Exportacya pierwszego (to jest koni krajowych), przynosi dla powszechnego dobra uszczerbek, kiedy wyprowadzenie za granicę wypłodzonych u nas koni angielskich, przynosi dla naszego kraju korzyść, gdyż wprowadza w zamian kapitał o wiele wewnętrzną wartość produktu przenoszący.

Otóż o ile produkcya koni naszych krajowych, roboczych, pociągowych oraz mierzynów pod wierzch zdatnych, jest dla kraju niezbędną, o tyle spekulacyjny wypłód koni angielskich, stać się może dla pojedynczych producentów źródłem szlachetnego i godziwego zarobku i zasłużonych korzyści. Tą spekulacyą nie tylko się nie gorszę, ale się raczéj sam oskarżę, iż w młodym moim wieku produkowałem u siebie *wielbłądy....* (prawdziwe wielbłądy), i one z zyskiem ś. p. hr. Karolowi Wodzickiemu sprzedawałem. Dochowałem się u siebie na wsi tego namiastku z dwóch wielbłądów od Włocha kupionych i marzyłem, że w okolicach piaszczystych korzystnie użytemi być mogą. Doświadczenie inaczéj mnie przekonało, jednak chów mi się sowicie opłacił, bo ci którzy moje marzenia podzielali, rychło mnie od tych zwierząt uwolnili. Myślę więc, iż każdemu wolno jest produkować towar który mu bezpośrednie korzyści przynosi a pośrednio i kraj napływem kapitałów wzbogaca, ale ta produkcya zbytkowa, nie może być zalecaną ani narzuconą krajowi jako zasada uniwersalna, i jako przedmiot powszechnéj użyteczności. Jeden z producentów koni angielskich, którego zdanie wysoko cenię a charakter polubowny i uprzejmy (rzadki między amatorami) szczerze podziwiam, zaręczał mnie, iż używa stadnych swoich klaczy angielskich do robót rolnych i że w pługu podwójną pracę zwykłych naszych koni fornalskich wykonywują. Zupełnie temu wierzę, ale jestem też pewnym, iż nigdy przysłowie nasze *„pańskie oko konia tuczy“* bliższego jak w tym razie nie miało zastósowania, i że pan nie spuścił z oka wybranego do téj pracy oracza, a z uwagi wszystkich ostrożności zdrowie i siły swych koni ubezpieczających; — niechby atoli powierzył te swoje folblutki do wiernych rąk mojemu Tomkowi, albo i Wojtkowi, toby już po kilku dniach pracy, ani połowy tego nie wyorały co moje stare kasztany, od lat sześciu męczeństwo znoszące i na chłód, głód i chłostę narażone, a przecież okrągłe jak ogórki i twardościerwne jak rzepki.

Otóż zważywszy przysłowie: „Co kraj to obyczaj“ i zważywszy, że właśnie w kraju naszym *powszechny obyczaj* podrzędnych czynników nie jest dość (nie powiem) zhumanizowanym, ale témbardziéj zhipikowanym, twierdzę, iż produkcya koni drogich, delikatnych i wysokiego rodu nie jest potrzebom naszym ani w zasadzie ani w zastósowaniu odpowiednią i że ją uważać mamy za wyjątek od powszechnéj reguły, nie naganny wprawdzie, ale niekoniecznie pożądany. Jak więc w każdéj wsi polskiéj potrzebnym jest kowal, a jubiler jeden w mieście na całą prowincyę wystarcza, tak też w każdéj wsi produkcya koni naszych roboczych, (grubopłaskich, krępych, krótkonogich, z okrągłym szerokim zadem, szeroką piersią, grubą a krótką szyją), jest niezbędną, a produkcya filgranowego miotu folblutek pozostawiona ma być artystom w tym rzemiośle, jako wyłącznym znawcom i ludziom temu przedmiotowi specyalnie poświęconym. Nie gorszyłem się nigdy a owszem z natężeniem słuchałem, gdy wirtuoz czyli znakomity w swéj sztuce artysta, trudne dzieło *„Karnawał wenecki“* na skrzypcach wykonywał, ale toż samo dzieło muzyczne dostępne zaledwie dla małéj wybranéj liczby, dziwnieby raziło rozbrzękiem, gdyby go pospolity rzempoła niemiłosiernie kaleczył i fałszował. Otóż powiem to i o angielskich koniach, do których wypłodu i wyrobu, gotowi się rzucić z dobrą wiarą ubożsi obywatele w rzemiośle tym fuszery, a przecież zwabieni i zachęceni wysokiemi cenami tego warsztacikowego towaru. O tych zacnych współrodaków mi chodzi, i ich to chciałbym od hipicznéj anglomanii ochronić, bo miot swój gniazdowy zatracą a do rodu folblutów nie dojdą i z mieszaniny ras, dochowają się wywłok, które pozostaną w ich stajniach jak

owe w świecie nieszczęśliwe ofiary nieprawego rodu, które ojciec nie przyznaje a matka się wstydzi jako świadectwa grzechu.

Dla tego podziwiając piękne egzemplarze okazanych na wystawie rolniczéj w Krakowie koni angielskich wychowanych przez Wgo Dzwonkowskiego, wyznam, iż temu mojemu podziwowi i ocenieniu towarzyszyło gorące życzenie, aby je najkorzystniéj za granicą sprzedał, i oskomy w nas do naśladownictwa nie budził, z uwagi, iż „quod licet Jovi non licet bovi“ i że on konie swoje ze złota kuje na klejnoty, a my nasze konie z żelaza i stali wykuwamy do pługa i radła. Nie ujmujemy przeto wartości koniom Wgo Dzwonkowskiego, a owszem chórem z damami (które też swój sąd o tém wyraziły) przyznajemy, że jego konie są piękne i bardzo piękne, ale nie powimy aby były niezbędne dla pożytku powszechności śmiertelników, których nie stać na klejnoty, a chleb powszedni jeść i na niego orać muszą.

W sąsiednich przedziałach stajni (na wystawie urządzonéj,) stała klacz kasztanowata fornalska Wgo Władysława Dąmbskiego z Wojnicza, prababka kilku pokoleń, lat 27 licząca.—Pomimo zapadłych nieco oczów, i kilku włosów siwych nad brwiami, rozpierała się na silnych i prostych nogach, i poczynała szereg rozrodzonéj familii, a raz wzrokiem pieściła ukochaną córkę z pierwszego małżeństwa po arabie ks. Sanguszki, to znowu dźwigając dumnie szyję, wskazywała głową na wnuka z drugiego miotu, którego jakiś polski czyli litewski bucefał spłodził. Każdy stawał przed tą matroną końskiego rodzaju, a przejęty był pewnym szacunkiem dla matki emerytki, która się i pracą i pokoleniem za owies i siano krajowi tak hojnie wypłaciła. Każdy też nie przez pochlebstwo dla matki, ale z uczucia szczerego upodobania, przyglądał się jéj nieodrodnéj córce, która właśnie młodego i ładnego źrebca karmiła, a podsiadła jako gośposia, grubopłaska i przytem kształtna, pierwowzór dawnych koni polskich nam przedstawiała. Piersi u niéj jak dwa puklerze, nogi jak niezłomne filary, oczy jak szklanne kule, kadłub długi i okrągły jak kocioł machiny parowéj, a na zadzie i krzyżach wyśpij się jak na kanapie. *To mi to kobyła*, (pomlaskiwali chłopi i furmany). Zajechałbym nią do Warszawy bez „popasu“ (rzekł jeden.) — „Mieć takie dwie, toby świat objechał“ (rzekł drugi). „Dla mnieby się to klacz taka przydała“ (rzekł ksiądz dziekan). — „Dałbym mu trzy moje młode, za tę jedną“ (pomruknął poważny obywatel). „O takich teżto koniach zawsze mówię“ (rzekłem ja).

Słowem prababka ze swoją konsolacyą, powszechną zyskała admiracyą. Z tego też powodu komisya sędziów wybrana z obywateli w wielkim (jak się domyślam) musiała być kłopocie, komuby przyznać medal srebrny przez Towarzystwo rolnicze przeznaczony? Czyby nim uczcić cudzoziemskie wdzięki, czy swojską cnotę? Trudno rozkroić jabłko Parysa, rzekli sobie sędziowie, trzeba go złożyć w jedne ręce; a z drugiéj strony jak tu przyznać staréj fornalskiéj matronie odznaczenie, a pominąć młode kokietki, śliczne i smukłéj kibici, które rżą do medalu i z niejakiém prawem go oczekują! „Z jakiém prawem“, zapyta czytelnik. Z prawem jakie mają śliczne stworzenia, których rodzice z za morza do nas przyjechali i tu osiedli, aby nasz kraj obdarzyć nadobném pokoleniem.

Podparli więc sędziowie głowy, patrzą sobie w oczy i czytają tajemne intencye, aby zgodnie odszukać drogi wyjścia z tego labiryntu: kiedy jeden z nich jakby błyskiem wyższego natchnienia oświecony, wyrzekł: „Panowie! Gdy *jabłka Parysa* podzielić nie możemy, ani go żadnéj stronie oddać w całości, schowajmy go na późniéj, lub zwróćmy komitetowi, a dajmy ubiegającym się o nagrodę *po śliwce* *).“ — Zgoda na śliwki! zawołali sędziowie i zaraz dwie zerwali z drzewa zasługi i uwieńczonym kobyłom podali.

Angielki spojrzały po sobie i skrzywiwszy się nic nie rzekły, ale sobie pomyślały, iż Polacy wdzięków oceniać nie umieją (w czem się bardzo mylą). — Ale nasza poczciwa matrona polska, obejrzawszy *śliwkę*, kiwnęła głową i rzekła: „Mój Boże! za moje 27 lat „wiernéj służby krajowi, dają mi teraz śliwkę, i to twardą któréj ani ugryść ani połknąć nie można. Ja im „poświęciłam pracę całego mojego żywota i teraz nawet „kiedy w wieku podeszłym odpocząć miałabym prawo, na „chleb im w ziemi zarabiam. Dałam im kilka pokoleń pracowników dobrze wychowanych, zdrowych i bez narowu, „a nawet dorodnych, obok tego jestem patryotką, bo ja i „moje dzieci urodziły się tu w kraju z dziadów i pradziadów krajowców, a nawet koni sławnych w dziejach rycerstwa i rolnictwa, a oni niewdzięczni, dają „mi *śliwkę* zamiast złotego jabłka, które mi sąd powszechny przyznawał. Czy się to godzi, czy to sprawiedliwie?... Gdyby mnie tak byli chowali, żywili, „głaskali, pieścili, jak pieszczą te moje sąsiady cudzoziemki, (które także śliwkę dostały) tobym była nie „konie ale słonie rodziła i dzisiaj sobie jeszcze podskoczyć umiała. Ale często zamiast owsa, którego „brakowało w spichrzu, dawano mi plewy i zgoniny, „albo garszć pośladu jak kurom; zamiast pachniącego „sianka, dawano mi stęchły potraw lub słomę, a ja, aby „nie robić ambarasu i to jadłam, a ochotnie cały tydzień pracowałam. Teraz zaś kiedy zapragnęłam mo-

*) Po medalu bronzowym.

„ralnéj nagrody, téj mi odmówiono! Taki teraz świat, „taki! „„*Stara miotła pod ławę a nowa na ławę.*““— „Pracuj, zasługuj się, orz, zwoź do stodoły,... na nic „się nie przyda! Zjawi się cudzoziemiec lub cudzo- „ziemka, figla pokaże, przez rów przeskoczy, albo pa- „rę razy w około obiegnie, juźci ją ogłaszają za sła- „wną i dają jéj nad zasłużonemi pierwszeństwo. Nie „warto pracować dla takich ludzi, nie!“

Na to źrebiec a rodzony wnuk poważnéj klaczy tak się odezwie:

„Nie frasujcie się babuniu! bo macie i z nas sławę „i pociechę oraz powszechne uznanie ludzi! Co wam „ma chodzić o jabłko, o którebyśmy jeszcze mieli zwa- „dy! Powrócimy do Wojnicza, a tam nam dadzą świe- „żego siana i owsa, którego teraz w szpichlerzu nie braknie, „i doczekamy się czasów gdzie nasza będzie górą, a „poszukiwać nas będą i wartość naszą ocenią. Mody „dzisiaj nie przeprzemy, ale cierpliwie ją przeczekamy. „Niech się folbluty teraz popisują, a my ich na osta- „tku przesadzimy, bo oni biegną do mety, a my idzie- „my do celu.“

Jeden z sędziów podsłuchał tę rozmowę koni i wzniósł, aby zakupić tego zucha źrebca na loteryjne premium, jakoż zakupiono, i wygrał go Wny Ksawery Polanowski.

## O żniwiarkach.

Mówiliśmy w 2gim numerze „*Ogniska*“ iż palić będziemy bengalskie ognie, jeśli żniwiarką Xiędza Podlaszeckiego odpowie swemu zadaniu. I w istocie bylibyśmy dotrzymali słowa, a dziennik nasz byłby się rozpromienił pociechą, gdyby zrobiona próba odpowiadała obietnicom i oczekiwaniu. Przypomnieć sobie jednak raczą nasi czytelnicy, żeśmy się z pewnym powątpiewaniem o użyteczności tego narządu wyrażali. Dzisiaj napróżnobyśmy chcieli rozdmuchać dla téj żniwiarki iskierkę współczucia, bo surowy sąd publiczności ją przygasza i o tyle się tylko dzisiaj w téj mistycznéj sprawie rozwidniło; „że kogo zawcześnie uwiódł zapał ten się też i złapał.“ Żniwiarka Xdza Podlaszeckiego jest dopiero nowym pomysłem do narządu tego rodzaju, ale nie jest narządem użyć się w tym stanie do żniwa mogącym. Kto tę żniwiarkę odbierze w Grudniu mało straci, a komu ją fortunne losy i łaska fabryki pierwéj dostarczy, mało też zyska. A więc spieszmy pocieszyć tych, którzy ją później otrzymają, że zwłoka ta nie przyniesie im żadnéj szkody, i tylko opóźni zabawę i zajęcie jakie towarzyszy każdéj próbie. Kiedy jednak po owocach surowo sadzimy drzewo, winniśmy z drugiej strony rodaków zaręczyć iż w tego dziczka da da się zaszczepić rodzajna latorośl, i z tego pomysłu można przyjść do udoskonalenia arcypożytecznego narządu. Myśl Xdza Podlaszeckiego była i jest szczęśliwą, ale pośpiech w jéj realizowaniu był i jest nieszczęśliwym. Należało wynalazek trzymać pod korcem, próbować, poprawiać naradzać się z ludźmi fachowemi i ulepszenia zaprowadzać, a dopiéro potem, gdyby to dzieło było dojrzałe i odpowiadało wszelkim wymaganiom, można było niém kraj częstować. Tymczasem zaprosił nas X^dz Podlaszecki na kwaśne jeszcze jagody, drogo nam je opłacić rozkazał, dodatkowo zaś i w sposób bardzo niewłaściwy cenę podwyższył, a w końcu jeszcze zamówionych żniwiarek nie dostarcza. Takie postępowanie wielu nawet życzliwych ks. Podlaszeckiemu oburzyło i słusznie, albowiem zawodzić publicznego zaufania się nie godzi i nie jeden sparzony na gorącém, będzie teraz na zimne dmuchał. Pomysł ks. Podlaszeckiego tak dalece *in crudo* został wyciosanym, iż zaraz jakiś z nowego targu mieszczanin poprawił go i rzeczywiście sam mechanizm udoskonalił a części składowe tego narządu staranniéj, gładziej i silniej wykonał. Porównywając oba te narządy zgodziłby się każdy wziąść raczéj drugie poprawne wydanie, a i tak nabyłby sprzęt nie potrzebny. Żniwiarka p. Boroscha z Pragi nieskończenie lepiej funkcyonuje, ale ciężka i czeka na zastósowanie do niéj machiny parowéj i ułożenia na polu kolei żelaznej. Téj wady niema żniwiarka ks. Podlaszeckiego; owszem ulatuje za koniem i trzeba ją silnie trzymać i przyciskać aby się za pędem rumaka nie rozbrykała i po nad łany zbóż nie frunęła ..... Ale cóż po téj zdolności! kiedy głaszcze zamiast golić, i miasto powalić przeciwnika, oszczędnie i oględnie go skubie i po małym strzępku poły mu obcina. Snadź jest ona ochotną ale nie dzielną! Inna jeszcze żniwiarka nowego systematu, z nożami okrągłemi poziomo tnącemi w sposób rotacyjny, ukazała się na wystawie. Narząd ten potrzebuj e wypróbowania, wszakże mnóstwo obłąków z grubego drutu, mających rozgarniać zboże, zdradzają więcéj frasunek myśli autora, jak bystre przewidzenie działalności tego narządu w praktycznem zastósowaniu. Dziękujmy opatrzności za to bogactwo pomysłów które iskrzą się w głowach naszych, ale czekajmy tymczasem na dzieło dojrzałej myśli i przeprośmy się z kosą i sierpem, które zwycięzko dotąd wszelkie wytrzymały próby.

## O potrzebie wyrobu serów na sposób zagraniczny.

Dziwną jest rzeczą dlaczego dotąd niezwrócono uwagi na tak ważną gałęź przemysłowo-rolniczą jaką przed stawia nabiał, skoro przyznajemy że kraj nasz wyłącznie rolniczy, byt swój materyalny opiera na produkcyi płodów, czy surowych czyli też przerobionych. Wychodząc nie tylko ze stanowiska rozsądku narodowego, który nie powinien szukać u obcych tego, czego nam

Bóg nieodmówił: ale i prostych materyalnych przyczyn, godziło się już dawno zająć wyrobem sérów na sposób zagraniczny, aby nietylko wzbogacić się krociami które rok rocznie pochłania Holandya, Szwajcarya i t p. ale aby tego rodzaju przemysłem powiększyć produkcyą innych ziemio-płodów.

O ile i produkcya innych ziemio-płodów natemby zyskała, każdy rolnik bliżéj nad tem zastanawiający się łatwo pojąć zdoła. Wyrabiając séry, bardzo naturalnie możnaby pomyśleć o większéj produkcyi mléka a tém samem staranoby się o lepsze karmienie bydła, z czego wynikłaby stósunkowo większa ilość mierzwy która niezaprzeczenie jest jedynym i głównym warunkiem pomyślności gospodarza, tak jak brak takowéj najpierwszą przyczyną jego niepowodzeń. Wziąwszy się zatem do wyrobu serów, raz skorzystalibyśmy spieniężając nabiał, drugi raz podnosząc produkcyą ziarna nie bylibyśmy (jak dziś się dzieje) wystawieni na straty, z obsiewania wyjałowionéj ziemi. Wykazawszy zdaje mi się najważniejsze powody nakłaniania współziomków do tego tyle praktycznego u nas rodzaju przemysłu, dołączymy jeszcze kilka uwag, które w tejże nasuwają nam się materyi.

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem wyznaczając nagrodę za napisanie najlepszéj rozprawy *„któraby wykazała przyczyny dla jakich hodowla bydła w kraju na niskim znajduje się stopniu, gdy hodowla owiec znaczne poczyniła postępy“* uczuło bezwątpienia potrzebę zwrócenia szczególnéj uwagi na hodowlą bydła, które z wzrastającą ludnością może stać się nie zadługo głównem źródłem dochodów rolnika, czy to wychodząc ze względów produkcyj nabiału, czy mięsa stającego się z dniem każdym co raz to więcéj chlebem powszednim.

Chociaż celem niniejszych uwag, nie iest wykazywanie przyczyn dla jakich więcéj oddawano się hodowli owiec niż bydła, ani też wykazywanie większych korzyści jednych nad drugiemi, powiem jednak wkrótce że Towarzystwo Rolnicze znajdzie niezawodnie w odpowiedzi na uczynione zapytanie i tę główną przyczynę, że u nas nieumiano dotąd korzystać z nabiału, jak by należało.

Właściciele ziemscy w majątkach opodal od większych miast położonych, niewidzący korzyści w sprzedaży wyprodukowanego mléka, a nie pomyślawszy o jego przerobieniu, bardzo naturalnie o takowe się niestarali. Wolą oni produkować wełnę, którą nietylko łatwiej przychodzi spieniężyć, ale i dostać w potrzebie na takową zaliczkę. W końcu chów owiec i produkcya wełny nie wymagała wielu zachodów, bo zwykle spuszczano się na mało umiejących owcarzy, pomimo strat częstokroć doznanych.

Z tych też przyczyn chodowla bydła ucierpieć musiała nawet i w majątkach gdzie owiec niechodowano, gdzie utrzymywano bydło jedynie w tym celu, aby przecież było czém od roku, do roku, zasilić tę ziemię która niegdyś samorodna mlekiem i miodem płynąca wystarczała nietylko potrzebom kraju ale była zarazem i żywicielką wielu innych narodów.

Rzadko jednakże i w tych gospodarstwach, gdzie utrzymywano bydło przez wzgląd na produkcyą nawozu, nabyto przekonania, że dobrze utrzymywany inwentarz nietylko wypłaca się mlékiem, ale daje nam zarazem lepszą mierzwę jak mógłby dać podwójny inwentarz tęż samą ilość paszy spożywający. Nie oddawna dopiero przemyślniejsi rolnicy nad tą prawdą zastanawiać się poczęli — dotąd jednak z całą sumiennością i znajomością rzeczy do hodowli bydła jeszcze się nie zabrano.

Kilkunastu zamożniejszych obywateli sprowadziło wprawdzie kilkadziesiąt sztuk obojéj płci Holendrów, Szwajcarów i t. p. ale dotychczas (z małym wyjątkiem) trudno dopatrzyć się rezultatu a wątpić można, iżby myślano o powiększeniu produkcyi mleka, skoro niepomyślano o korzystniejszem zużyciu takowego. Wątpię, aby także było ich zamiarem poprawiać rasę ze względu na większą produkcyą mięsa, gdyż i w téj gałęzi przemysłu nic dotąd nie zrobiono.

Dla sprowadzonych z za granicy, czyto Holendrów, czy Szwajcarów, stawiono zwykle wykwintną stajenkę, niezapominając o przyzwoitéj usłudze, jednem słowem lepiéj dogadzano niespodziewającemu się takich względów przybyszowi, niżeli naszym poczciwym krajowym krowom, którym jak dawniéj odmawiano wszystkiego, i dla których zawsze wielkim było szczęściem, jeżeli waląca się stodoła, swoją strzechą na przednowku od głodowéj uratowała ich śmierci; dla których wreszcie wielkim było honorem, jeżli im pozwolono raz do roku być ogrzebanym z błota.

Szczęściem przynajmniéj, że ta chwilowa mania na złe nam nie wyszła, lepiéj się zastanawiający, przekonali się, że samo krzyżowanie rasę jeżeli nie będziemy się starali o lepsze karmienie do niczego niedoprowadzi, że nawet rodowite holenderki nie dadzą nam mléka bez należytego z niemi obchodzenia się i wkrótce się wyrodzą; a co najważniejsza, że zniknął przesąd jakoby nasza krajowa rasa nie dorównała w mleczności innym zagranicznym, gdy przeciwnie przeświadczono się o większéj tlustości mleka naszych krajowych. Nierozumiem tu jednak przez to ani myślę zbijać przekonania, aby krzyżowanie umiejętnę ras, nie mogło wpłynąć na ulepszenie naszéj zaniedbanéj rasy i pod pewnemi względami nieposiadającéj przymiotów innym obcym rasom właściwych; czyńmy to tylko z pewną znajomością rzeczy, głębszem zastanowieniem i względem na cel jaki sobie przeważnie wytkniemy.

Teraz raz jeszcze zachęcam i powtarzam, zabierzmy się szczerzej a sumienniéj jak dotąd hodowlą bydła — weźmy się zarazem do wyrobu sérów, parmezańskich, szwajcarskich, limburskich, holenderskich, strachnina i innych, a z pewnością w krótkim czasie niebędziemy zazdrościć Holendrom, Szwajcarom i t. p. ich ras ani ich smacznych sérów, a nadewszystko nieznajdziemy w kieszeniach ubytku, lecz ten smaczny w sérze przekąsek sami sobie zawdzięczymy. *N. N.*

---

## Kilka słów o koniczynie zwanéj Bokhara

Do tylu rozmaitych gatunków koniczyn, które były uprawione i doświadczone przez znaczną ilość ziemskich właścicieli, przybył już w nowszych czasach jeden nazwany *Bokhara*, i który wszystkim innym nie ustępuje w dobroci. W okolicy Poczdamu uprawiono i próbowano obsiać dość rozległe łany tą koniczyną i osiągnięto pomyślne rezultata. Podczas zimy nic nie ucierpiała, gdy w tym samym czasie wszystkie prawie zwyczajne koniczyny i trawy znane wymarzły. Pomimo wszelkich upałów, które nastąpiły latem, wyrosła siedm stóp. Koniczyna ta zasiana na współ z innemi trawami, doskonale się udała i bardzo jest chętnie spożywana przez bydło i owce. Chcąc ją zostawić na siano musi być skoszona w chwili kiedy się zaczyna pokrywać pączkami, inaczéj bowiem za twarde z niéj siano. Chcąc otrzymać z niéj ziarno, trzeba się wyrzec wszelkiego zbioru siana. Sławny agronom Fogt twierdzi, iż ta koniczyna zajmie przeważne miejsce w rolnictwie, gdy będzie siana na lekkich glebach i zmięszana z żółtą koniczyną dziką i rozmaitemi gatunkami rajgrasów. Udaje się ona także na ciężkich ziemiach i ma to w sobie właściwego, że ją nie można dostrzedz na wiosnę gdy śnieg znika, ale raptem wypuszcza latorośle z korzonków i bardzo prędko wyrasta a przy nadchodzącéj pięknéj i łagodniejszéj pogodzie, do znacznéj wielkości dochodzi.

*Hen. Bar. R.*

---

### Ceny zboża na targu Wrocławskim

*z dnia 4 Lipca 1860 r.*

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 90 c.

**Pszenica biała** za korzec od 10 zł. 38 cent. do 10 zł. 77 c. i do 11 zł. 27 c.

**Pszenica żółta** za korzec od 10 zł. 77 c. do 10 zł. 89 c. i do 10 zł. 95 cent.

**Żyto** za korzec od 7 zł. 9 cent. do 7 zł. 34 c. i do 7 zł. 72 c.

**Jęczmień biały** za korzec od 5 zł. 70 cent. do 6 zł. 8 c.

**Jęczmień żółty** za korzec od 5 zł. 6 c. do 5 zł. 32 cent.

**Owies** (galicyjski) za korzec od 3 zł. 4 c. do 3 zł. 29 cent.

**Owies** (szląski) za korzec od 3 zł. 92 cent. do 4 zł. 5 cent.

**Groch** (do gotowania) za korzec od 6 zł. 84 c. do 7 zł. 22 c.

**Groch** (pastewny) za korzec od 5 złr. 82 c. do 6 złr. 20. c.

**Wyka** za korzec od 4 zł. 94 c. do 5 zł. 6 c.

**Tymoteusz** za k. od 14 zł. 75c. do 16 zł. i do 18 zł. — c.

**Rzepak zimowy.** za korzec 11 zł. 20. c. do 11 zł. 45 c. i do 11 zł. 70 c.

**Koniczyna czerwona** za korzec od 27 zł. 50 c. do 31 zł. i do 35 zł. 50 cent.

**Koniczyna biała** za korzec od 40 zł. do 52 zł. i do 69 zł.

**Okowita** za 100 k. à 80% Tralles. od 32 zł. — c. do 33 zł. 25c.

W zeszłym tygodniu panował dość wielki ruch w handlu zbożowym ale tylko niektóre gatunki zboża były bardzo przez kupców poszukiwane. O pszenicę bardzo mało się dopytywano, pomimo że ceny nie znacznie spadły. Żyto przeciwnie podskoczyło, i znalazło się na nie dużo kupców z Dolnego Szląska, górali po nad granicy Czeskiej, i spekulantów ze Saksonii. Najznaczniejsze transporta pochodziły z Galicyi, ale w porównaniu do dawniejszych targów, transporta z Galicyi znacznie się zmniejszyły. Za jęczmień wyborowyh gatunkach płacono cokolwiek więcej, pośledni towar odchodził po niższych cenach. Owsa można było nabyć taniej na dzisiejszym targu, na końcu tygodnia jednak podskoczył cokolwiek. Rzepak pojawił się pierwszy raz na dzisiejszym targu, ale że w ogóle żniwa rokują pomyślne zbiory, że znajdował się w stanie wilgotnym, nie osiągnięto za niego bardzo wysokich cen; ofiarowano za korzec od 12 do 13 reńskich. Na koniczynę był większy pokup, i płacono kilka srebrników więcéj. Z końcem tygodnia odchodziła okowita po niższych cenach.

**Praga** 26 Czerwca. ***Woły.*** Na wczorajszym targu panował wielki ruch, i przypędzono ogółem 683 sztuk rogatego bydła, 247 cieląt, 497 skopów, 217 świń. Sprzedano na rzeź 89 sztuk. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 895 funtów. Cena w przecięciu za sztukę 12? zł 14½ c. Płacono za 1 funt cielęciny 20-22 centów, za 1 funt skopowiny 19-20 centów, za 1 funt wieprzowiny 24 centów. Kupiono do zaprzęgu 35 sztuk, i płacono w przecięciu za sztukę 83 zł. 20 centów, co wynosi za funt 27⅛ centów. Zostało niesprzedanych 223 sztuk.

**Wiedeń** 27 Czerwca. *Skóry.* W ostatnich tygodniach pojawiło się bardzo mało ruchu w handlu skór, cielęce tylko, odchodziły po cenach wyższych, i więcej się o nie dopytywano. Kupcy zagraniczni, mianowicie francuzcy, zakupili kilka tysięcy sztuk, płacąc za 100 funtów wiedeńskich 124-125 zł. za węgierskich bez głów 115-116 zł. Żądano za Krowie skóry z Pesztu 30-32 zł. za piękne skóry wołoskie 40-50 zł.

---

## KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY

### W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

| **Kraków** 6 Lipca. | | żądają | | płacą | |
|---|---|---|---|---|---|
| Banknoty polskie za 100 zł. now. . . . . . . | złp. | 355 | | 346 | |
| Ruble obrączkowe agio . . . . . . . . . . . . | „ | 106 | | 105 | |
| Talary pruskie za 150 zł. now. . . . . . . . | „ | 79 | | 78 | |
| Srebro nowe . . . . . . . . . . . . . . . . | złr. | 127 | | 126 | |
| Półimperyały rosyjskie . . . . . . . . . . . | „ | 10 | 38 | 10 | 24 |
| Napoleondory 20-fr. . . . . . . . . . . . . | „ | 10 | 22 | 10 | 8 |
| Dukaty holenderskie ważne . . . . . . . . . | „ | 5 | 94 | 5 | 86 |
| Dukaty austryackie . . . . . . . . . . . . . | „ | 6 | 2 | 5 | 94 |
| Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . . | „ | 85 | — | 84$\frac{1}{2}$ | — |
| Obligacye indem. z kupon. . . . . . . . . . | „ | 72 | — | 71 | 25 |
| Pożyczka narodowa z r. 1854 . . . . . . . . | „ | 79 | 50 | 78 | 50 |
| Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę . . . . . | „ | 136 | — | 134$\frac{1}{2}$ | — |
| Listy zastawne polskie z kuponami . . . . | złp. | 99$\frac{3}{4}$ | | 99 | — |

## Wiadomości handlowe i przemysłowe.

**Kraków** 3 Lipca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

| | | |
|---|---|---|
| pszenica | za mierzycę | 5·19 |
| żyto | „ „ | 3·20 |
| jęczmień | „ „ | 2·67 |
| owies | „ „ | 1·64 |
| ziemniaki | „ „ | 1·38 |
| siano | „ centnar | 0·90 |
| słoma | „ „ | 0·57 |

**Dom Kommissowy w Krakowie.** Odebrał w tym tygodniu znaczne partye zboża, z przemyslskiego, jasielskiego cyrkułu i sandeckiego, oraz reszty płaczącej się jeszcze po kraju koniczyny. Korespondencye ze Szląskiem przeprowadzone nie przedstawiają zadawalniających pod względem sprzedaży rezultatów, bo kupcy nasi starozakonni stanęli w widocznéj zmowie z najbliższymi hurtownikami. Jeżeli się to sprzysiężenie i przymierze zerwać nie da, będziemy zmuszeni odwozić daléj nasz produkt, i posyłać go sami do Saxonii, oraz Berlina, Stetina i Gdańska. Ukończenie więc interesu opóźni się, ale korzyści zwiększą. Rzepaku zakupił dom komissowy paręset korcy po cenach 10–11 zł. w. a. za korzec, z odstawą w Sierpniu.

# INSERATY.

Ces.  Król.
Uprzywi- lejowana

## FABRYKA MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

**L. Zieleniewskiego i Spółki**

W KRAKOWIE

czyniąc zadosyć ogólnemu życzeniu i potrzebie ma zaszczyt zawiadomić, iż przy téj została urządzoną

**odlewarnia żelaza i metalu,**

w któréj obecnie wszelkie obstalunki przyjmuje i w dwóch dniach sztuki do 30 cetnar. ważące wykonywa.

Przy założeniu téj odlewarni, fabryka miała na względzie jedynie dogodność szanownéj Publiczności, pochlebia sobie przeto, że licznemi zamówieniami zaszczyconą zostanie. (50-6-6)

## SPIRYTUS

nowemi procederami starannie oczyszczony.

W nowo założonéj fabryce na Podolu, jest w mniejszych i większych partyach przez pośrednictwo domu komisowego krakowskiego do nabycia. — Cena wiadra na 90, tralesa wynosi loco Lwów 21, a więc w Krakowie z transportem i akcyzą wyniesie może 32 złr. do 33. — Panowie kupcy i aptekarze którzy tego produktu potrzebują raczą się zgłosić do domu komisowego dla zrobienia wczesnych zamówień. (65-1-3)

## FOLWARK

o ćwierć mili od Krakowa mający kilkadziesiąt morgów ornego gruntu i zabudowania folwarczne w dobrym stanie jest za

**25,000 złr. w. a. do sprzedania** przez pośrednictwo domu komisowego. (63-1-3)

## O KADASTRZE.

Rozprawa pana KORNELA KRZECZUNOWICZA jest do nabycia w kancelaryi Towarzystwa gospodarskiego, exemplarz po **50** kr. wal. austr.

Członkowie Tow. którzy przypadłą wkładkę roczną uiścili, otrzymają za zgłoszeniem się do kancelaryi Tow. po jednym exemplarzu téj Rozprawy bezpłatnie.

Lwów 2 Czerwca 1860 r. (58-3 3)

## LIPKI

mała ale urocza posiadłość pod Krakowem przy Zwierzeńcu, z widokiem na Wawel, Mogiłę Krakusa i Kościuszki; — z domem mieszkalnym, stajenką, piwnicą i ogrodem murem obwiedzionym.

Sławne mówię Lipki, które schodzącego już pokolenia tylu westchnień miłosnych były powiernikami i gościnną dla publiczności krakowskiéj przystanią,

**sa do sprzedania za cenę**

**1,500 zł. w. a.**

Zgłosić się raczą ochotni nabywcy do domu komisowego.

## Koń  wierzchowy czteroletni

bez wady i narowu jest do sprzedania.

Blizsza wiadomość w domu komisowym. (60-2-3)

## OGIER kasztanowaty



zakupiony na wystawie rolniczéj przez Towarzystwo od Wgo Władysława Dąmbskiego z Wojnicza, a wygrany przez Wgo Ksawerego Polanowskiego jest do **sprzedania.**

Umówić się można o warunki z domem komisowym krakowskim.

Ogier ten kupionym był za **250** zł. w. a. (61-1-3)

Poszukuje  się małéj

## Kamieniczki

**w Krakowie**

na jednéj z głównych ulic za cenę mniéj więcéj **10,000** złr. w. a., chęć sprzedania mający zgłosi się do domu komisowego, opatrzony wykazem hipotecznym. (64-1-3)

## SREBRO STOŁOWE

zupełnie nowe i nieużywane

składające się z 12 łyżek stołowych, 12 łyżeczek do kawy, 12 grabek i tyleż nożów — 2 łyżek półmiskowych i chochli do zupy jest do **sprzedania** w domu komisowym, — również jest **futro nowe** z młodych niedźwiedzi i **dywan angielski** strzyżony, zupełnie nowy. (62-1-3)

Od dnia 1go Czerwca 1860

## źródło mineralne i łazienki W SOLCU

w królestwie Polskiém guberni dzisiejszéj Radomskiéj, powiecie Stopnickim, otwarte do użytku publicznego. Dzielność i skuteczność tych wód na rożne cierpienia było letniem doświadczeniem stwierdzona, a przez znakomitych lekarzy uznana, co rok to więcéj sprowadza tu gości.

Opis Zborowa i Solca pod tytułem: „Pamiątka z wód Soleckich“ z pięcioma widokami miejsc tych, jest do nabycia w księgarni Wydawnictwa Dzieł Katolickich — po cenie **1** złr. **50** centów w. a. (59-2-3)

## FOLWARK

**w Nowym-Sączu**

na przedmieściu, mający 40 korcy wysiewu z budynkami i zasiewami w najlepszéj glebie z czystą tabulą jest z wolnéj ręki

**do sprzedania za 6300 złr.** wal. austr.

Bliższa wiadomość u J. S. pod adresą *Grybów post. rest. przez Sącz.* (56-3-3)

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.